Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 13 Kwietnia 1902.

Aura kwietniowa.

Mile witany kwiecień, jako wstęp do wiosny, ale też daje się on w naszych stronach częstokroć we znaki jak żaden inny miesiąc. Przyczyną tego osławiona zmienność aury kwietniowej. Oto dzień cichy, niebo cudnie błękitne, w powietrzu blask olśniewający, z góry praży słońce, i jakby się poduczało już teraz na lipiec. Za chwilę chmurzy się, pociąga a nieraz szturmem wali wiatr zimny, przenikliwy, chmura sypie w oczy deszcz, śnieg, krupy — a za chwilę znów pogoda Jak się w ten sposób zmieniają godziny, taksamo i dnie całe. Niekiedy (we wschodniej Galicyi rzadko) spadnie nawałnica z grzmotami i błyskawicami, a tuż potem w jasną noc przymrozek a nawet mróz doskwiera polom, a zwłaszcza pustoszy sady. Tak było zazwyczaj, i tylko w rzadkich latach zawita kwiecień jako rajski pełnej wiosny zwiastun.

Kaprysami swemi dokucza kwiecień w Europie głównie środkowym jej obszarom: Niemcom, Szwajcaryi i Austryi — z powodu położenia tych okolic pomiędzy rozległym, niespokojnym oceanem a największym na ziemi obszarem lądowym, który się jedną masą ku północnemu wschodowi i południowemu wschodowi na dziewięć tysięcy kilometrów wzdłuż rozciąga. Zaczem w ogóle przez cały rok nawiedzają częste zmiany pogody wspomniany pas europejski.

W kwietniu słońce jeszcze się nie wznosi wysoko i nie długo przez dzień operuje, a od wyziębionych obszarów północnych i wschodnich sunie się fala zimna ku zachodowi i południowi. Gdyby ziemia była kulą prawidłową i bez gór i oceanów, odbywałoby się też na wiosnę i w lecie prawidłowo wyrównanie ciepła i zimna. Tymczasem zimniejsze i przeto cięższe masy powietrza Europy środkowej napotykają na masy cieplejsze, dążące od Atlantyku, który będąc morzem głębokiem nawet w zimie nie wiele traci na swojej ciepłocie, a nadto z idącym od zatoki Meksykańskiej prądem Golfowym, niosącym wody nadzwyczaj ciepłe, nieprzerwanie ogrzewa unoszące się nad nim strefy powietrza. Te rozmaitej ciepłoty i ciężkości masy powietrza spotykają się, ścierają i w sposób mniej więcej gwałtowny dążą do wyrównania, którego widownią staje się właśnie Europa zachodnia i środkowa; i ztąd to klimat jej w ogóle nader zmienny.

Doznajemy tego przez cały rok. W zimie wieczorem silny mróz a rano odwilż. Nagłe a krótkie okresy zimna w maju około Pankracego niemal każdego roku powracają. W najgorętszej porze roku nieraz temperatura dojmująco spada w przeciągu paru godzin. Nawet słynna ze stałej pogody jesień miewa często skoki, które tylko dlatego nie tak bardzo dojmują, że ziemia jeszcze z lata posiada sporą nadwyżkę ciepła, która nam ciepłe czasy daje, chociaż dzień raptownie się skraca, więc już do ciepła jakoś prawa sobie nie rościmy.

Na wiosnę zaś, od połowy marca aż poza połowę maja stosunki panują wręcz przeciwne, nadzwyczaj niepomyślne dla wytworzenia się stałej pięknej pogody — słońce wprawdzie już dość silnie operuje, ale w ziemi tkwi jeszcze znaczna nadwyżka zimna i po największej części wilgoć obfita. Okoliczność ta tłumaczy przedewszystkiem, dlaczego ciepła pora nie nastaje równo z wiosną kalendarzową; ale że przejście od zimna do ciepła tak nieprzyjemnie uczuwać się daje, przyczyny tego są rozmaite i nie równie silne.

Najwięcej waży tu przeciwieństwo między oceanem a lądem stałym. W zimie służy Atlantyk za piec ogrzewający europejską kulturę zachodnią, natomiast oziębia ją w cieplejszych porach roku. Przy pięknej niezachmurzonej pogodzie już od połowy marca znacznie się ocieplają dolne warstwy powietrza nad lądem, nad morzem zaś leży powietrze stosunkowo zimne i ciężkie, — a że wedle praw aerostatyki powietrze ciepłe posiada dążność szybkiego wznoszenia się w górę, więc też po krótkiej pięknej pogodzie wiosennej wpadają od północnego zachodu, tudzież od zajętych jeszcze zamrozią zimową okolic północno-wschodnich i wschodnich, prądy powietrza zimnego, i zdmuchują nasze marzenia wiosenne.

Ciągła ta zmiana ciepła i zimna, pogody i deszczu nie tyleby nam dawała się we znaki, gdyby wiatry południowe mogły zwolna, statecznie wywierać swoje skutki ocieplające. Ale drogę zastawia im potężny wał gór, który wielkim, częstokroć wyginanym łukiem od Alp Morskich aż do Siedmiogrodu i w głąb półwyspu Bałkańskiego się rozciąga i właśnie na południu Niemiec i północnej Austryi najwyżej się podnosi. Zaczem w zapartej od południa Europie środkowej, która pomimo swego obszaru półtora miliona kilometrów, jest płatkiem w porównaniu z rozległością Atlantyku, odbywa się wyrównanie między zimnem a ciepłem w sposób najgwałtowniejszy i sprowadza niezdarzające się w innych porach roku zmiany prądów powietrza

Ale jak wytłumaczyć te, nieraz w kilka minut powstające zmiany pogody, które najbardziej wpadają w oczy i które właśnie aurę kwietniową czynią dla każdego tak przykrą. Rzecz to jeszcze nie zbadana gruntownie; tyle jednak pewnem jest, że ważną tu odgrywa rolę stan elektryczny ziemi i atmosfery Że ziemia jest wielkim magnesem, to wiadomo już od wynalezienia kompasu Ale że będąc złożoną z najrozmaitszego kamienia, działała jako element termo-elektryczny, wytwarzający przy ogrzewaniu się prądy elektryczne, których napiętość i kierunek częstym zmianom podlega, ta okoliczność została dopiero najnowszemi czasy dostatecznie zbadaną, i dała powód do czynionych obecnie badań nad zaburzeniami magnetyzmu ziemi.

Otóż zaburzenia te są szczególnie wielkie w przejściowym okresie kwietnia, gdy się wierzchnie warstwy ziemi na nowo ogrzewają. A to samo odbywa się też w atmosferze, gdy płynna woda zamienia się w parę wodną, przez co się wielkie masy ilości elektryczności wytwarzają i bardzo nierówno w atmosferze rozdzielają. Elektryczność ta objawia się częstokroć burzami, które coprawda krótko trwają (niekiedy tylko jeden piorun huknie), ale po największej części jej to dziełem są owe, na pozór bałamutne, krótkie zlewy deszczu i krup, poczem nieraz już w kilka minut słońce, i znowu jeno na krótko, zaświeci.

Wszelako jeżeli kwiecień za przykrego poczytujemy kapryśnika, wina jest to oraz naszego temperamentu, który jak złe okulary, wybryki jego przesadnie przedstawia. Długa zima każdemu się sprzykrzyła, a gdy dnia znacznie przybywa, więc też mniemamy, że się luba wiosna nazbyt opaźnia. Jeżeli tedy po kilku ładnych dniach nastąpi nieuchronny przewrót aury, będący tylko dowodem, że jeszcze nie zupełnie moc zimy skruszona, zmiana ta ciepłoty wywiera na nas wrażenie daleko silniejsze niż w innych porach roku, a tem bardziej, ile że ochłodzenie o kilka stopni, na które w zimie i w lecie mało zważamy, inaczej działa w kwietniu, którego temperatura przeciętna jest jeszcze wcale nizka, gdyż skutkiem jego naturalnym błogosławieństwo obłoków wysypuje się na ziemię nie w postaci deszczu, ale krup i śniegu.

Utyskiwanie na kaprysy aury kwietniowej na nic się nie zdały; ale tem bardziej pamiętać należy, iż to pora dla zdrowia najniebezpieczniejsza; nigdy nie jest tak łatwo się przeziębić czy to w pokoju czy na dworze. Że słońce dłużej świeci, to jeszcze nie racya, nie palić w piecu i rozbierać okna podwójne, gdy mury mieszkania są jeszcze zimne, przyjmować gości w „salonie" zimnym jak lodownia; nie racya ubierać się jak na pełną wiosnę. Co się trochę oszczędzi na opale, to się grubo dołoży na chorobie, a zwłaszcza influency. Chwilową przyjemność lekkiego eleganckiego ubrania przypłaci się nieraz suchotami.

Nie należy też wysiadywać na słońcu, dopóki rzęsiste deszcze ciepłe nie spławią zamrozi tkwiącej jeszcze w ziemi, tudzież pleśni zimowej, a murawa gęsto się nie zarani.

Jak pozostać młodym?

(Młodzieniec, mężczyzna i starzec. — Racyonalny sposób życia. — Porządek dzienny spekulanta na młodość. Małżeństwa.)

Jeszcze w zamierzchłej dobie dziejów rodzaju ludzkiego poeci sławili wdzięki i uroki młodości, a w ponurych barwach kreślili obraz spustoszenia, jakie stary wiek przynosi. W nowszych czasach słyszało się zdanie: Młodość jest wieczną; wiek jest tylko nazwą, łupiną i dymem. Pisarz angielski Street ogłosił przed kilku dniami pracę o wieku ludzkim, w której pisze: „W pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia było się w 20 roku życia dorosłym, w 30 dojrzałym człowiekiem, a w 50 starcem. Później inaczej się wyrażano; Wiek młodzieńczy trwa do 35 roku, a tak długo, dopóki się nie przekroczyło pięćdziesiątki, jest się jeszcze młodym człowiekiem; aby zaś uchodzić za starego, trzeba o 6 lub 7 lat przekroczyć granicę, którą król Dawid życiu ludzkiemu naznaczył."

Poznanie przyczyn różnego w rozmaitych czasach pojmowania wieku nie jest rzeczą trudną. W okresach wojen i rewolucyi rok jeden liczy się nieraz za dwa, trzy i cztery. Są w życiu narodów doby, w których całe generacye za jednym zamachem znikają z powierzchni ziemi, albo przedwcześnie się starzeją. Wielu ludzi, których nazwiska były na ustach wszystkich, stawało się już w 30 roku sławnymi. Bonaparte, Wellington, Mickiewicz itd. nie mieli czasu na to, aby być młodymi; tych bowiem już ich współcześni powszechną chwałą otaczali. W ostatnich dziesiątkach XIX. wieku święcili swe tryumfy wielcy ludzie w latach sędziwych; Leon XIII. Machon, Verdi, Gladstone — to ludzie bardzo podeszli. Jestto przywilejem mężów sławnych, że oni wytyczają etapy swej generacyi. W czasach Waterloo, Austerlitz i Jeny można się było w 45 r. życia uważać za starego w porównaniu z Napoleonem i jego marszałkami; długi okres czasów pokojowych miał to do siebie, że starzy ludzie przyszli w nim do steru. We wszystkich zawodach jest przepełnienie, a młodzi są skazani nieraz na to, że przychodzi im składać egzamina w wieku, w którym ich ojcowie i dziadkowie mieli już dość czasu na zdobycie sławy.

W naszej dobie cierpliwość młodzieńców, którzy najmniejszej ochoty nie zdradzają ku temu, aby stać się mężami, doprowadziła niemal do tego, że mężczyźni prawie do 50 r. życia uważają się za całkiem młodych ludzi. „Młody człowiek, który dosięgnął 20 r. życia — powiada Street — myśli ciągle o tem, żeby nadal dzieckiem pozostać. Uderzający zapał młodociany w poglądach i charakterze osobliwie u angielskich akademików onieśmiela starszych mężczyzn, którzy na miejsce swych studyów powracają. Jest tam wielu młodzieńców 20 letnich, którzy postanowili dopiero w 30 r. życia zacząć palić i do tego czasu prócz sportu żadnych innych przyjemności nie używać". Także i po trzydziestce nie zaniedbują ci kandydaci wiecznej młodości gimnastyki, która im pozwala wiek młodzieńczy niemal podwoić. P. Street przytacza porządek dzienny jednego z takich spekulantów na wieczystą młodość. Pisze on: „Mój przyjaciel wstaje dość wcześnie, i po obfitem śniadaniu czyta kilka artykułów w piśmie fachowem o footb ll'u albo crickecie. Czyta nie zbyt prędko, aby się nie znużyć i pisze jeszcze powolniej kilka krótkich listów, jako odpowiedzi na zaproszenia towarzystw sportowych.

„Po ukończeniu korespondencyi dzwoni o drugie śniadanie. Resztę czasu poświęca młody gentleman dzień w dzień sportowi. Wieczorem je znów z apetytem, udaje się na zabawę taneczną, a w braku tej rozrywa się grą w karty, nie wymagającą wielkiego wyczerpania. Gdy jednego lub drugiego nie czyni, opowiada przyjaciołom epizody z rozrywek sportowych, w których popołudniu brał udział. Taki jest sposób życia młodego Anglika.

„Na wsi ulega ono pewnym odmianom. Ćwiczeniom na wolnem powietrzu poświęca on jeszcze więcej czasu, natomiast czyta mniej gazet sportowych Polityka, sztuka, literatura takiego spekulanta na wieczną młodość nic nie obchodzi, dla niego alfą i omegą życia są ćwiczenia cielesne". Kto w ten sposób żyje, może krzepkość młodzieńczą zachować długie lata.

Ubiegłe stulecie uważane było za zbliżone pod wielu względami do feudalnych wieków średnich. Za jedyny cel małżeństwa uważano uratowanie rodziny przed wymarciem; z tego powodu żeniono się bardzo wcześnie. Wojownik musiał swe życie na szwank narażać, że przed wybuchem krwawej rozprawy głównem jego staraniem było, aby mógł w domu jak najwięcej potomków pozostawić. Powoli zły zwyczaj zawierania w bardzo młodym wieku związków małżeńskich tak się zakorzenił wśród narodów europejskich, że człowiek, który się nie ożenił przed 35 r życia, był uważany za starego kawalera pozbawionego wszelkich nadziei. Obecnie st sanki te uległy zupełnej zmianie. Według mniemania p. Street, musiałby kawaler dopełnić siódmego krzyżyka, aby uważano go za niezdolnego do zawarcia małżeństwa. Skoro ludzie po ukończeniu 60 lat mogą się żenić i to nie jest w publicznej opinii uważane za coś niestosownego, to zapewne znajdą się i starcy 70 letni, którzy będą mogli bez żadnej trudności wchodzić w związki matrymonialne. *Tempora mutantur et nos.*

J. W.

Wykradzenie Eleonory.

Fakt wykradzenia przezemnie Eleonory w całem mieście narobił wielkiego rejwachu.

Niektóre dzienniki podały podobizny moją i jej, opinia niezwykle podniecona, fakt zakochania się dwojga istot na prędce przerobiła na coś nadzwyczajnego. a niemłode dziewice miasta mego rodzinnego odzywały się z uwagami w rodzaju:

— Daj mi Boże doczekać podobnej katastrofy i doznać nieszczęść tego rodzaju na własnej skórze!

Pewne pisma posunęły się jednak w sprawie tej za daleko. Oczerniły mnie mianowicie jakobym, w chwili wykradania Eleonory, przebił szpadą na wylot jej ojca, który, jakoby zasłoniwszy całą swoją postacią drzwi od balkonu, zawołał:

— Chyba po moim trupie, nieszczęsny Edmundzie, chyba po moim trupie!

To mnie właśnie skłania do złożenia na tem miejscu wyjaśnień Z uwagi, iż opisy wypadku niepowszedniego, mogą przejść do prasy zagranicznej i że może świat cały zajmować się będzie tą przygodą, pragnąłbym, aby rzecz cała została przedstawioną w świetle właściwem.

Eleonorę poznałem w dniu jej imienin. Była ta uroczystość podwójna, albowiem w dniu tym obchodziła również trzydziestolecie swoich urodzin.

Wprowadzony do domu jej rodziców przez kolegę biurowego, tańczyłem z Eleonorą pierwszego kontredansa.

Nie chcę oczerniać obecnej mojej żony, z drugiej strony i jedynie dla poszanowania prawdy, niepodobna ukryć, iż dziewica w tańcu wydawała chrzęst zupełnie, jak gdyby ktoś worem napełnionym kośćmi co chwila potrącał o ścianę.

W czwartej figurze rzuciłem jej zapytanie:

— Szanowna pani ma kieszenie wypełnione orzechami?

Usłyszałem odpowiedź:

— Nie panie; to wynika z mojej szczupłości. Moja babka była równie chudą, a jednak wygrała główny los na loteryi.

To mi dało do myślenia. Wnuczka osoby, na którą w późnej starości spadła główna wygrana, niema potrzeby chudnąć z niedostatku.

Eleonora snać wyczytała z mojej twarzy myśli, ponieważ uścisnęła mnie za rękę mocno, nawet powiem mocniej, niż to bywa koniecznem, gdy dama odpowiada na podzięki tancerzowi.

W kilka dni po „dancing party" zostałem zaproszony na „fife o cloc", później na „garden party", a następnie na „the great attraction", wynikłe z powodu „the emeriture of the his pather".

Umyślnie odnośne wyrażenia piszę czystą angielszczyzną z obawy, że pomiędzy czytelnikami mogą się znaleźć i nieletni.

Podczas „the great attraction", miałem za ciasną kamizelkę i zacząłem wzdychać siedząc przy Eleonorze, która rzekła z mocą młota kowalskiego, jakim w ścianę drewnianą wbijamy zwyczajną szpilkę:

To czemuż się pan nie oświadczysz?

Krew olbrzymia tak napłynęła mi na mózg, albowiem, nigdy bym się nie spodziewał, że niewinne westchnienie, może wziąć obrót podobny. Dziewczę, zauważywszy moją niezwykłą czerwoność, szepnęło:

Jeżeli obawiasz się pan odmowy ze strony moich rodziców, to mnie pan wykradnij. Przysięgnij pan, że to uczynisz, przysięgnij, że nie odmówisz dziewczynie (sarny w jej wieku bywają pra — pra — prababkami) szlachetnej i słabej.

Postanowiłem uchronić się tanim kosztem od zbrodni i przysiągłem, wyznaczając noc i godzinę W duszy zaś przysiągłem sobie, że tejże nocy, ale przed wyznaczoną godziną wyjadę pociągiem kuryerskim w świat daleki i to na zawsze.

Na trzy minuty przed moim wyjazdem uplanowanym, a była to noc niezwykle burzliwa i ciemna, gdy z walizą w jednej ręce, a pledem w drugiej, ogarniałem wzrokiem mój pokój, po raz ostatni skrzypnęły drzwi.

W progu stała Eleonora, ubrana, jak do konnej jazdy, w towarzystwie ojca i matki. Ci ostatni wpatrywali się we mnie z bardzo surowym wyrazem na twarzach. Po chwili milczenia, ojciec przystąpił do mnie.

— Widzisz młodzieńcze — rzekł — siwe włosy na mojej głowie? Jestem starcem, lecz nigdy w życiu nie złamałem słowa. Uszanuj siwiznę moich włosów i czemprędzej wykradnij dziewczynę. Wykradnij ją, podąż z nią na zapadłe ustronie i tam... niech się dzieje co się dziać ma. Ożeń się z nią.

— A ja was z góry błogosławię! — zawołała matka i wyciągnęła obiedwie ręce nad naszemi głowami, co ją uczyniło podobną do miary wzrostu, używanej przez komisye poboru wojskowego.

Rodzice zniknęli w ciemnych czeluściach sieni, Eleonora zaś, która zawsze jest oszczędną i praktyczną, powiedziała mi, że z chwilą, gdy już została wykradzioną, żąda, aby ślub nasz został zawarty za indultem, że szwędanie się po świecie już straciło racyę bytu i że w celu poskromienia szalonego gniewu ojca w razie, gdyby się dowiedział o jej wykradzeniu, ona przyniosła wszelkie potrzebne papiery.

Następnie wyszła, w tydzień potem powróciła w stroju ślubnym, co mnie zmusiło ostatecznie do ożenienia się z nią.

Jonas Lie — 50

Złe moce.

ROMANS.

(Ciąg dalszy).

Cóż ty na to powiesz, mężu? — pytała dyrektorowa.

— Byle tylko ten portret był dobrze namalowany — zaśmiał się dyrektor Widocznie jednak był uradowany i zaczął chodzić po pokoju.

— Patrz matko, jak ojciec jest zarozumiałym; chce na portrecie ładnie wyglądać.

— Ty smyku! — zawołał dyrektor w najróżowszym humorze

— Jeden był tylko głos, a raczej jeden tylko okrzyk, gdy obaj ojca współdyrektorowie Vaage i Mulwad wystąpili z propozycyą, aby także ich i kilku reprezentantów Banku oszczędności przyjąć do procesyi, celem proszenia ciebie o zezwolenie na skopiowanie przez Abrahama Johnstona jego znakomitego portretu ojca i zawieszenia następnie tej kopii w pokoju dyrektorskim... Teraz zapewne wszyscy uznacie, że miałem dość powodów, aby zapomnieć o moim objedzie...

— Tak to, tak.. do tego więc wszystko zmierza... mnie ma być wyrządzony ten zaszczyt, że syn pana Johnstona...

Zatrzymał się przy oknie i chwilę przez nie wyglądał.

Czy Johnston był także przy tem? — zapytał, zwracając się nagle do Klausa.

— Tak i naturalnie gratulowaliśmy mu wszyscy, jako miljonerowi, gdyż kolej przetnie jego lasy.

— To ja sypię temu człowiekowi pieniądze i znaczenie — zamruczał dyrektor ponuro; głos jego brzmiał niemal jak ciężkie westchnienie. — Syn pana Johnstona... dzieło sztuki młodego dziedzica... ha, ha, ha... dziękuję najuprzejmiej za ten zaszczyt... A nawet chcą przysłać do mnie deputacyę, aby mi taki zaszczyt wyrządzić za moją dwudziestoletnią pracę i za to, że Bank oszczędności posiada dziś własnego majątku sto pięćdziesiąt tysięcy? Ach, nie! — odwrócił się z wielkiem oburzeniem — dziękuję pokornie, potrafię jeszcze ustrzedz ściany w Banku!

Chwycił za czapkę i wybiegł do tartaku.

— Ależ u nas dzieje się jak w domu obłąkanych — zawołał Klaus, załamując bezradnie ręce. — Oni chcą go wynieść pod niebiosa, a on bije nogami dookoła. Wyznaczę nagrodę dla tego, kto to zrozumie. Chyba wszystko na głowach postawało... bądź że tu mądrym... w każdym razie można z tego zbierać doświadczenia życiowe — zakończył gorzko i usiadł przy nakrytym stole.

— Doświadczenia życiowe — westchnęła cicho Giertruda.

— Biedny Klaus, ma on rzeczywiście tyle ładnych zalet, taki dobry charakter... gdyby tylko świat był lepszy — rzekła cicho, jakby do siebie pani Bratt. Wyglądała dziwnie; jakieś przerażenie widniało na jej twarzy. Naraz ujęła córkę za ramię:

— Giertrudo... lecz nie, tu mógłby kto nadejść... pójdź ze mną, Giertrudo!

Wyszła i szła szybkim krokiem przez ogród, aż do altany, stojącej na końcu. Za nią postępowała stroskana córka.

— Giertrudo! — lecz oglądnęła się raz jeszcze dookoła, jakby w panicznym swym strachu przeświadczyć się chciała, czy nikt ich podsłuchać nie może. — Musi to nareszcie być powiedzianem, muszę z tobą w najświętszej tajemnicy pomówić. Nie mogę się odważyć, Gertrudo... Ojciec poczyna się strasznie odmieniać, dawno już to zauważyłam, ale zrozumiałam dopiero w ostatnich czasach, a właściwie dopiero dziś. Nie możemy mu nic pomódz, nic; on jest... jakby to powiedzieć... chciałabym wyraźnie określić... — westchnęła — ofiarą szkaradnej swej, niskiej zazdrości ku Johnstonowi.

— Ależ kochana matko — przerwała Giertruda — wiesz przecież, że ojciec zawsze był takim i nigdy obok siebie nikogo ścierpieć nie mógł. Nie rozchodzi się jedynie o Johnstona..

— Och, nie, nie.. Skoro tylko wypowie kto nazwisko Johnstona, ojciec drgnie, jak gdyby kto upiekł go rozpalonem żelazem! Zaraz w nim wszystko zakipi i wzburzy się.. Nic nie znaczące słowo wytrąca go z równowagi... może go najdotkliwiej zaboleć!.. On ukrywa to.. zaciska zęby.. Czy nie zauważyłaś tego?... Tak, tak.. Jego życie jest poprostu zatrute... nie panuje nad sobą. A najgorszem w całej tej sprawie jest to, że on zmusza swoją silną, otwartą naturę do obłudy... cierpi skutkiem tego.. męczy się... jeżeli to nie jest piekłem dla duszy, to rzeczywiście nie wiem, co pod takiem piekłem rozumieć można... Strasznie nad tem boleję — skarżyła się dyrektorowa. — Kocha on Johnstona, a równocześnie go nienawidzi. Jest w tem coś szalonego. A nadto, obawiam się — mówiła szeptem, tajemniczo — że między nim a Johnstonem coś zaszło, coś niepojętego, czemu jednak ojciec jest winien... Czuję, że wstąpiliśmy w coś złego, Giertrudo, w coś, czego świat nie widzi... Tak, ojciec jest chory, chory, niepoczytalny, opętany — załkała głośno, — opętany pożerającą go zawiścią.

Ukryła twarz na łonie córki.

— To jest zupełnie tak samo, jak między mną a Abrahamem — wyrwało się naraz Giertrudzie.

Siedziała ona dotąd nieruchomo, zapatrzona w swój własny wewnętrzny świat. Ach znała go ona zbyt dobrze. I przeniosła przenikający swój wzrok z głębi swego serca w serce ojcowskie, w które patrzyła jak przez szybę szklaną... Zazdrość... zawiść... to samo... dwa różne... pozornie tylko różne.. te same cierpienia, mogące do szaleństwa doprowadzić!

Czyż nie zabiła już swej własnej miłości! — krzyczał głos bolu w jej sercu. I delikatnie głaskała głowę swej matki, jak gdyby miała w ręku schwytanego, strwożonego ptaka.

Jakżeż to wszystko było okrutnie smutnem!

Matka powstała i poczęła chodzić po małej altanie.

— Myślałam już nieraz o tem, Giertrudo, czy nie należałoby napisać do Abrahama? Johnston w ostatnich czasach wygląda tak osłabionym, tak smutnym. Gdybym do niego napisała, lub — popatrzyła badawczo na córkę — jak sądzisz, Giertrudo, czy uchodziłoby, abyś ty do niego napisała? Co uważasz za lepsze? On powinien do domu powrócić. Uważam to za niezbędne, aby zwrócić jego uwagę, jak bardzo jego ojciec potrzebuje teraz jego obecności. Jeżelibyś chciała napisać, Giertrudo, to...

(C. d. n.)

Oto są rzeczywiste i jedynie prawdziwe szczegóły wykradzenia przezemnie Eleonory z domu rodzicielskiego.

Dział rolniczy.

α **Znaczenie odpowiedniego siewu.** W uzupełnieniu uwag poprzednich, zaznaczyć muszę, że dalszą zaletą rzadszych rzędów przy siewie jest także to, iż zboże daje się łatwo plewić; w krajach zachodnich sieją zwykle pszenicę w rzędy, odległe od siebie na 20 do 25 cm. i z wiosną obrabiają je plewnikiem; a koszt ten sowicie się opłaca.

Także i w Galicyi środkowej i wschodniej w niektórych majątkach dało plewienie zbóż motykami na akord lub plewnikiem konnym dobre wyniki.

W końcu siew w rzędy, więcej od siebie oddalone, jest jednym z najlepszych środków ochronnych przeciw wyleganiu, przeciw pokładaniu się zboża. Chemia rolnicza uczy, że przy siewie gęstym promienie słoneczne mało mają dostępu do dolnej części roślin, skutkiem czego źdźbło w cieniu rosnące jest słabe, mało odporne przeciw wiatrom i powoduje wyleganie, przez co nie tylko zbiór jest utrudniony, ale i ziarno traci na dobroci.

Natomiast źdźbła dobrze oświetlone w czasie swej wegetacyi rozwijają się nadzwyczaj silnie i z łatwością utrzymują nawet olbrzymie kłosy; także następstwo rzadszych rzędów.

Niemniej ważnym czynnikiem w uprawie zbóż jest wreszcie i odpowiedni wybór zboża.

Nie jest to tak łatwa rzecz, jak się na pierwszy rzut oka może zdaje i zbyt często mylimy się, jeśli sądzimy, że najlepiej jest trzymać się odmian, które z dawien dawna są uprawiane w pewnej okolicy. Przeciwnie i w tym kierunku bardzo na miejscu są próby z nowemi odmianami, które często przewyższają dawniej uprawiane gatunki w wydatności i jakości plonu.

Niektóre odmiany jak n. p. pszenica „Banatka“ powinna być co 2 lata zmieniana i sprowadzana z rodzinnego miejsca, gdyż inaczej wyradzają się, a z praktyki wiadomo mi jest, że koszt sprowadzenia oryginalnego nasienia zawsze się opłaca.

Trzymać się bezwzględnie starych zwyczajów, szczególnie w dziedzinie gospodarstwa rolnego, nie znaczy „stać na miejscu“, ale cofać się; a nasz smutny stan ekonomiczny na to nie pozwala, lecz przeciwnie wzywa nas pod hasłem „naprzód“!

Jós. Jan N.

α **Konieczność i wartość prób kiełkowania.** Znaczne straty ponoszą często nasi gospodarze przez to, że nie robią przed siewem prób kiełkowania. Straty te mogą być podwójne. Nieznając % zdolności kiełkowania pojedyńczych nasion możemy za mało, lub za wiele wysiać na jednostkę przestrzeni; w pierwszym wypadku odbije się to niekorzystnie na plonie, w drugim tracimy przez to, że nie zaoszczędziliśmy nasienia.

Na jeszcze większe straty narażeni są rolnicy przy zakupnie zwykle drogich nasion. I tak np. co do koniczyny czerwonej (Trifolium pratense) zgodzono się na podstawie wieloletnich prób w handlu z tym towarem, że nasienie to powinno mieć 96% czystości, (to znaczy, że zanieczyszczenie i obce domieszki nie powinny wynosić więcej jak 4%) 85% zdolności kiełkowania i 82% faktycznej wartości użytkowej.

Naprzód więc przy zakupnie nasienia koniczyny powinniśmy % te dać sobie gwarantować od odnośnej firmy, a następnie przez próby przedsięwzięte w domu przekonać się, czy gwarancya firmy odpowiada rzeczywistości, w przeciwnym zaś razie posłać jeszcze próbki do kontroli przez stacyę doświadczalną np. w Dublanach, a gdyby różnice były dość znaczne w procentach gwarantowanych, a przez nabywającego skonstatowanych żądać od firmy zwrotu z ceny kupna, choćby nawet w drodze sądowej, do której to ostateczności nie dopuści jednak nigdy żadna firma.

Podobne próby powinni rolnicy robić nawet co do nasion w domu wyprodukowanych.

A próby te są bardzo pojedyńcze. Układa się 100 (jeszcze lepiej 200) sztuk odnośnego nasienia w wilgotną szmatę sukienną. Przy zwykłej ciepłocie w pokoju nasienie kiełkuje w ciągu 2—5 dni, wiemy zatem wtedy, czego się trzymać.

Trud ten jest tak nieznaczny, a korzyści stąd odniesione bardzo wielkie.

α **Lasów** w Galicyi posiadał rząd na początku wieku XIX 731.800 hektarów, z tego sprzedano względnie rozdrowniono przeszło połowę, bo dziś mu pozostało jeszcze 303.640 hektarów.

Lasy państwowe w Galicyi są najbogatsze w zapas drzewa i dają zysk kolosalny, bo dochód czysty z nich wynosi koron 1,742.000 t. j. 59 proc. całego dochodu z lasów państwowych. Natomiast koszta administracyi są najniższe, bo w Domenach galicyjskich pracuje znacznie mniej urzędników, niż w innych. Gdy dochód z lasów w państwie od r. 1874 powiększył się zaledwie o 14 proc., to w Galicyi wzrósł o 246 proc. Lasy państwowe w Galicyi przedstawiają wartość 50 milionów koron, zaś lasy w innych prowincyach, zaledwie 35 milionów.

α **Eksport wołów z Rumunii.** Poinformowani zapewniają, że i bieżącego roku nie potrzebują się nasi rolnicy obawiać konkurencyi wołów opasowych z Rumunii, gdyż różne okoliczności wpłynęły na to, że eksport bydła z tego kraju nie może być w najbliższym czasie znaczny. Do zanotowania jednak nadaje się fakt, że pewien przedsiębiorca z Holandyi zamierza przeszło 46 wagonów mięsa wieprzowego wywieść drogą wodną z Rumunii do swej ojczyzny.

ROZMAITOŚCI.

Ω **M. Twain i mrs. Astor.** Słynny humorysta amerykański, Marek Twain wmieszał w jedną ze swych powiastek żonę miliardera nowojorskiego, mrs. Astora. Twain znany jest ze swej galanteryi względem płci pięknej; mimo tego jednak nie da on sobie nigdy „nastąpić na nagniotek“, jak o tem świadczy następująca historya.

Wyniosła „królowa dolarów“ mistress Astor prowadziła przed wyjazdem do Paryża interwiew z reporterem *Wordla*. Powiedziała ona między innymi, że ludzie, poświęcający trudy całego życia na gromadzenie milionów, częstokroć zapominają o przyjemnościach skarbów duchowych. Zazwyczaj nie mają czasu na odbycie studyów uniwersyteckich, bez których człowiek nie może być uważany za gentlemana. Słowami temi uczuł się Marek Twain głęboko dotknięty, co wśród jego otoczenia wywołało zdumienie, gdyż wielki satyryk nigdy sobie nie robił nic z tego, co kto o nim wprost czy ubocznie mówił.

Przyprowadzony do ostatniej pasyi, zaprosił Twain do siebie sprawozdawcę *Journala*, pisma konkurującego z *Wordlem*. Pan Marek dał się interviewować. Można się domyśleć, co za gromy sarkazmu posypały się na hardą mrs. Astorową. Nie mogę pohamować mego oburzenia, gdy pomyślę, że mrs. Astor mnie, Abrahama Lincolna i Andrewsa Carnegie nie raczyła nazwać gentelmenami! Jedynie dlatego, że nie mieliśmy bogatych ojczulków! A może słowa tej pani mają zupełnie inne znaczenie? Może pod mianem „gentelman“ rozumie kogoś innego, a nie nas. Pewnie myślała o aranżerach kotylionów, o dandysach jakby dopiero co z jaja wylęgłych, którzy znają się na najogólniejszych przepisach uprzejmości, ilekroć przyjdzie im paradować przed gapiami, a którzy mają na zawołanie pokojowca, obowiązanego mówić im, co kiedy mają brać na siebie. Ale kogoż nazywamy gentlemanem? Baa! Wybierzcie najwybitniejszych mężów w Stanach Zjednoczonych i szukajcie między nimi *a very gentleman*... Założę się o tysiąc dolarów, że pomiędzy dziesięciu, dziewięciu nie widziało nie tylko uniwersytetu, ale nawet gimnazyum. Czy wykształcenie uniwersyteckie jest na co potrzebne? To najgłupsza rzecz jaką kiedykolwiek słyszałem. Tyle Mark Twain. Ciekawi jesteśmy, co odpowie na te napaści mrs. Astor swemu niebezpiecznemu przeciwnikowi. Prawdopodobnie rzecz zbędzie milczeniem.

Jak z tego widzimy, Twain potrafi być niekiedy i ordynarnym. Najbardziej grubiańskim bywa wielki humorysta wobec zbieraczy autografów. Niema jednak reguły bez wyjątków. Wobec jednego z natrętów Twain okazał się uprzedzająco uprzejmym i posłał mu nazajutrz list tej treści: „Wielce szanowny panie! Prosić lekarza, budowniczego, rzeźbiarza o rękopis — nie jest bezczelnością. Atoli prosić którego z nich o próbkę ich pracy, to rzecz inna; można się bardzo łatwo i naturalnym porządkiem rzeczy spotkać z odmową. Jak pan myśli? Czy byłoby to wspaniałomyślnem, prosić lekarza o trupa na pamiątkę? Z głębokiem poważaniem *Mark Twain*“. Dodajmy jeszcze do tego, że „uprzejmy“ ten list był od początku do końca ułożony na maszynie do pisania. *Tableau.*

Ω **Ciekawy proces o oszustwo** toczył się tymi dniami w Medyolanie, przeciwko niejakiej Klelii Caprioglio, żonie bogatego i poważanego kupca. Była ona namiętną graczką loteryjną i propagatorką banków loteryjnych, których liczba w Medyolanie za wpływem p. Caprioglio znacznie się powiększyła. W przeszłym roku wygrała na loteryi 60.000 lir. przedtem zaś 40.000 itd. To ją nie zadawalało i dla powiększenia fortuny poczęła się dopuszczać oszustw. Opowiadała wielu ludziom, że liczne grono osób z *high-life'u* (które wymieniała) związało się w towarzystwo gry w loteryę; dochody miały być przeznaczone na cele dobroczynne. Ludzie ci mieli być w posiadaniu jakiegoś tajemniczego sposobu, przy użyciu którego każdy stawiający musi wygrywać. Na dowód okazywała kartki loteryjne, wykazujące wielkie wygrane. Na nieszczęście oszustki zgłosił się do jednego z banków loteryjnych własny jej ojciec (bogaty ale niewykształcony gospodarz wiejski) i przedkładając kartę wygrania, żądał wypłaty bagateli... 1,600.000 lir. Zarząd banku zwrócił się natychmiast do sądu i Klelia została aresztowana. Okazało się, że oszukała tą drogą wdowę p. Fiore na 21.000 lir, handlarkę węgli, Monzeglio na 5.000 lir, p. Turati na 10.000 lir. W czasie procesu wyszło na jaw, że grano wielkiemi sumami w imieniu pary królewskiej, że pieniądze musiały być składane na cmentarzach, pod grobowcami itd. Sąd wziął pod rozwagę tylko dwa oszustwa i skazał Klelię Caprioglio na 3 miesiące więzienia i 133 lir odszkodowania. Jako łagodzącą okoliczność przytoczono niezupełnie normalny stan umysłu oszustki.

Ω **Willa Borghese na sprzedaż.** Właścicielami największego i najpiękniejszego w Rzymie ogrodu są dotychczas książęta Borghese, rodzina dawniej jedna z najbogatszych we Włoszech, obecnie nieco podupadła. Ogród ten, obejmujący kilkanaście morgów leży tuż za Piazza del Popolo i sąsiaduje z miejscem przechadzek Monte Pincio. Villę Borghese mieszczącą w sobie cenne muzeum starożytności postanowił parlament włoski nabyć za 3 miliony lir i ofiarować grodowi stołecznemu do publicznego użytku. Wczorajszy *Giornale d' Italia* donosi, że ogród nie będzie odstąpiony rządowi, gdyż wierzyciele rodziny Borghese domagają się sprzedania drogą licytacyi, gdyż spodziewają się tym sposobem uzyskać większą sumę. Rząd miał zamiar postawić w Villi Borghese pomnik Humberta I., w razie publicznej sprzedaży wzniesienie pomnika temu królowi nie przyszłoby do skutku.

Ω **Dwadzieścia miesięcy przespała** bez przerwy 13-letnia córka górnika w Saarbruecken, Kraemera. Po roku nieprzerwanego snu w domu rodzicielskim przeniesiono ją do zakładu obłąkanych w Merzig, gdzie jej jednak nie zdołano obudzić, spała tam dalej przez 6 miesięcy. Ponieważ usta dziewczęcia, mimo użycia nadzwyczajnych sposobów nie można było otworzyć, podawano Kraemerównej płynne pożywienie nosem. Wreszcie po 20 miesiącach obudziła się, była jednak do tego stopnia pozbawiona pamięci, że musiano ją ponownie oddać do szpitala. Musiano dokonać operacyi dziąseł, ponieważ górne z dolnemi zupełnie się zrosły. Po dalszych 2 miesiącach powróciła jej zupełnie świeżość umysłu, oddano ją zupełnie uzdrowioną rodzicom. Fenomenalnym tym wypadkiem długiego snu zajmują się żywo liczne powagi lekarskie.

Ω **„Corda u Fratres“**, międzynarodowy związek młodzieży akademickiej odbył przed kilku dniami doroczny zjazd w Rzymie. Uchwalono między innymi zwrócić się do władz uniwersyteckich, aby nie wydawały regulaminów, krzywdzących prawa i swobodę akademików. W przeciwnym razie studenci włoscy gotowi są wstępywać w ślady rosyjskiej młodzieży akademickiej. Kongres, na który przybył też minister oświaty, rektor uniwersytetu rzymskiego „Saprenza“ oraz wielu profesorów zamknął serdeczną przemową do młodzieży senator Bonamici twierdząc, że akademicy powinni bronić praw swoich, lecz równocześnie obowiązani są oni nie zapominać i o szczytnych swych obowiązkach względem społeczeństwa. Przyszły zjazd ma się odbyć za rok w Palermo.

Ω **Za drogie kaczki.** Pastwą systemu oszczędnościowego p. Loubeta padły pozostające dotąd na koszcie rządowym kaczki, hodowane w parku pałacu Luksemburskiego. Jaki będzie koniec tych ptaków, które były poniekąd „urzędnikami“ i pozostawały pod pieczą senatu? Zapewne kres ich życiu położy kuchmistrz kwestury, lub będą stanowiły *great attraction* biesiady u dozorcy parkowego. Któż to wie. Pewnem jest tylko, że wykreślone zostały z budżetu pierwszej izby. Jeden z deputowanych wykazał, że kaczki luksemburskie kosztowały skarb państwa rocznie 4.000 franków; mianowicie 1000 franków wydawano na ich żywienie, 1.400 fr. pobierał ogrodnik, który nad niemi czuwał, a 1600 fr. szło na pokrycie szkód, przez to ptactwo wyrządzonych. Ilość państwowych kaczek luksemburskich wynosiła 40; utrzymanie każdej pochłaniało rocznie okrągło 100 franków, co pomimo dzisiejszej drożyzny mięsa było i dla Francuzów za kosztowne.

Ω **Nowe odkrycia w Neapolu.** Po śledztwie, które wykryło takie skandaliczne nadużycia w neapolitańskiej radzie miejskiej, władze zarządziły śledztwo drugie, w administracyi rady prowincyonalnej i dobroczynności (opere pie). Według Fanfulli ujawnione znów zostały fakty, skutkiem których trzydziestu kilku radców prowincyonalnych stanie przed sądem. Gorsze jeszcze są wyniki śledztwa w fundacyach dobroczynnych, które rozporządzają setkami tysięcy, a nawet milionami, dla ubogich przeznaczonemi. Senator Saredo, kierujący temi śledztwami, zamierza nietylko wykryć nadużycia ale i doprowadzić do porządku nadwyrężone silnie przez administratorów fundusze dobroczynne. Statystyka wykazuje, że dochód roczny neapolitańskich „opere pie“ jest tak znaczny, iż przy sprawiedliwym podziale każda uboga rodzina tego wielkiego miasta otrzymywałaby około 500 fr. na rok; suma ta może zapewnić w Neapolu utrzymanie.

Ω **Osobliwsza przesyłka.** Do proboszcza kościoła św. Filipa du Roche w Paryżu, znajdującego się właśnie w zakrystyi, zgłosił się onegdaj posługacz publiczny z oznajmieniem, iż kazano mu wręczyć osobiście samemu ks. proboszczowi dość duże pudło, które miał ze sobą. Młoda jakaś dama, jasna blondynka, w żałobie, gęsto zawoalowana wysiadła z krytego powozu przy Avenue du Bois-de-Boulogne i przywoławszy komisyonera dała mu wyżej wspomniane zlecenie. Proboszcz rozpakowawszy pudło, dostrzegł w niem z przerażeniem zwłoki niemowlęcia, oraz list tej treści: „Przewielebny ojcze, popełniłam błąd, którego się dziś bardzo wstydzę. Udało mi się utaić, że zostałam matką; dziecina moja po kilkunastu dniach zmarła. Nie chciałabym, aby moja niesława nabrała rozgłosu, a z drugiej strony pragnę, by me dziecko zostało po chrześcijańsku pochowane, o co też proszę najuprzejmiej ks. proboszcza i załączam 200 franków na pogrzeb. Dziękuję z góry za ten dobry uczynek; będę prosiła Boga o błogosławieństwo dla przewielebnego ojca“.

Ω **Odżyła przed pogrzebem.** Z Udine donoszą, że przed kilku dniami 15 letnia Amalia Rizzotti podczas nauki szkolnej padła na ziemię bez przytomności tknięta paraliżem. Przybyli lekarze skonstatowali śmierć; nieszczęśliwą zaniesiono do domu, przybrano w białą sukienkę i wieniec mirtowy i złożono na marach. Trzeciego dnia podczas modlitw kapłana przed pogrzebem, dziewczynka poruszyła palcem, z lekka otwarła oczy i odetchnęła ciężko. Ku radości rodziców zabrano ją z katafalka, rozebrano z szat pogrzebowych i ułożono w łóżku. Wypadek ten wywarł w całem mieście i okolicy wielkie wrażenie. Dom Rizzotich otaczają tłumy ludzi, dowiadujących się o stanie zdrowia Amalii. Kilka chwil zadecydowało o jej życiu; jakieżby męki musiała przechodzić, gdyby ją żywą złożono do grobu! Lekarz wyraził nadzieję, że A. Rizotti do dni trzech powróci zupełnie do zdrowia.

Ω **Skandal we włoskim „high life“.** Wielką sensacyę wywołała w Genui rozprawa sądowa hr. Pietra Bigaglia przeciw własnej małżonce, Cecylii z domu hr. Bembo i dr. Francesco Muraglia, oskarżonym o cudzołóstwo. Między małżonkami przyszło pewnego razu do sporów, w których hr. Bigaglia zarzucał swej żonie wiarołomstwo. Skończyło się na oddaniu niewiernej małżonki do zakładu wodoleczniczego. Piękna Sabaudka zamieszkała w instytucie dr. Muraglia, położonym o kilka mil od Genui. Conte Pietro dowiedział się jednak niebawem, że żona jego po krótkim pobycie w zakładzie wyjechała z dr. Muraglia do Genui. Skutkiem tego udał się tam coprędzej w ślad za żoną i znalazł ją w tamtejszym hotelu Excelsior w towarzystwie lekarza. Okoliczności, wśród jakich zastał tę parę, stanowiły podstawę do skargi sądowej. Po odbytej rozprawie hrabina Bigaglia i dr. Muraglia skazani zostali na dwa miesiące więzienia.

Ω **Olbrzymi proces.** W Petersburgu wdowa po inżynierze Gromowowa wytoczyła b. prezydentowi miasta Ratkowowi-Roznowowi proces o 16.000.000 rubli.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.